

Stefan Pastuszewski

orcid: 0000-0001-7931-2629

akant24@wp.pl

Demitologizacja II Rzeczypospolitej we wspomnieniach Edwarda Woyniłłowicza (1847–1928)

Abstrakt

Pisane w Bydgoszczy *Wspomnienia* Edwarda Woyniłłowicza (1847–1928), ziemianina z Kresów Wschodnich są cennym źródłem historycznym, obalającym wiele mitów i stereotypów. Autor, choć reprezentuje interesy swojej klasy, zamknięty w tradycyjnym światopoglądzie katolicko-narodowym, trzeźwo jednak ocenia politykę II Rzeczypospolitej. Istotnym walorem tej oceny jest skupianie się na rzadko analizowanych, trudnych problemach ekonomicznych. Autor, jako wieloletni prezes Mińskiego Towarzystwa Rolniczego i zarządca wielkich majątków, był praktykiem doświadczającym przeobrażeń kapitalistycznych w pierwszym trzydziestoleciu XX w. Wspomnienia nacechowane są szczerą troską o państwo i krytycyzmem wobec tzw. wad narodowych.

słowa kluczowe: Edward Woyniłłowicz, wspomnienia, stereotypy, demitologizacja, II Rzeczypospolita

Demythologization of the Second Polish Republic in the memories of Edward Woyniłłowicz (1847–1928)

Abstract

The *Memories* written in Bydgoszcz by Edward Woyniłłowicz (1847–1928), a landowner from Eastern Borderlands, is a valuable source of historical information, deconstructing many myths and stereotypes. The author, although he represented interests of his class, closed in traditional Catholic and national beliefs, made a sober assessment of the policy of the Second Polish Republic. An important strength of this assessment is focus on the rarely analyzed, difficult economic problems. The author, as a longtime chairman of the Minsk Agricultural Society and administrator of large estates, was a practitioner experiencing transitions to capitalism in the first three decades of the 20th century. His memories are characterized by a true concern for the country and criticism of Poland's national flaws.

keywords: Edward Woyniłłowicz, memories, stereotypes, demythologization, Second Polish Republic

Wstęp

Przeszość w terażniejszości zawiera się w kulturze, rozumianej jako wciąż modyfikowany i nadbudowywany dorobek minionych pokoleń, w tym w obyczajach i mentalności, też podlegających ustawicznym zmianom, zaś jeśli chodzi o historię, to – obok materialnych pomników i pamiątek dziejów – tkwi głównie w społecznej pamięci historycznej. Pamięć historyczna jest selektywna, gdyż tworzona jest z punktu widzenia poszczególnych grup społecznych i dziedziczona jest przez kolejne pokolenia. Jest też w pewnym stopniu wypadkową terażniejszości. Podstawą jej są stereotypy i mity. Nie odzwierciedlają one rzeczywistości historycznej. Ograniczają wiedzę i sprzyjają zawężeniu pola obserwacji.

Polacy są bardzo podatni na stereotypy. Badanie holenderskiego psychologa społecznego Geerta Hofstede'go wykazały, że aż 93 procent Polaków unika niepewności poznawczej poprzez przywoływanie stereotypów. Wskaźnik ten w przypadku Amerykanów wynosi 46 procent, Szwedów 29 procent¹.

¹ N. de Barbaro, M. Hawranek, S. Opryszek, *Rozmówki polsko-polskie*; „Gazeta Wyborcza” 2016, nr 264, s. 37.

Krytyczna analiza społecznej pamięci historycznej, a więc w istocie stereotypów i mitów, jest obowiązkiem historyka, gdyż historia to zbiór faktów, a nie ich odzwierciedleń w świadomości. Choć z drugiej strony odzwierciedlenia te też stają się faktami, ale już drugiego stopnia, często nazywanymi meta-faktami. Trzeba również mieć świadomość, że wpływają one na motywacje uczestników kolejnych procesów historycznych, a więc na swój sposób są nośnikami świata przeszłości w teraźniejszości. Zadaniem historyka jest interpolacja wyników różnych badań, aby narrację historiograficzną jak najbardziej zbliżyć do prawdy o minionej rzeczywistości. Opozycja świadomościowa i opozycja faktyczna, dysydencka w Polsce Ludowej, w reakcji na ówczesną politykę historyczną, zasadnie i bezzasadnie eksponującą wady II Rzeczypospolitej oraz błędy polityki jej władz, idealizowała to państwo i całe dwudziestolecie międzywojenne. Umacniały się, przeniesione z międzywojnia stereotypy i mity, ale też powstawały nowe. Dotyczyły one zarówno osób, jak i zdarzeń oraz zjawisk. Podważanie ich, a nawet sceptycyzm wobec nich, traktowane były w kręgach opozycyjno-dysydenckich PRL jako „przestępstwo”, a co najmniej jako brak patriotyzmu. Nic też dziwnego, że obecnie, kiedy po 1989 r. do głosu i do władzy doszli ludzie z owych kręgów, a także ich wychowankowie i dzieci, demitologizacja międzywojnia jest procesem trudnym, długofalowym i zapewne bolesnym, zarówno dla nosicieli mitów, jak i demitologizatorów. Niemniej dla prawdy historycznej jest ona potrzebna, choć nierzadko wymaga, i wielkiej cierpliwości, i rozważnej delikatności.

Wspomnienia jako źródło

Pomocą w demitologizacji przeszłości mogą być rzetelne źródła, w tym wiarygodne i rzetelne relacje oraz sprawiedliwe oceny świadków epoki. Do takich świadków należy Edward Woyniłłowicz (1847–1928), którego całość (dwa tomy) *Wspomnień* ukazała się w latach 2013 i 2016; pierwsza część nakładem Wydawnictwa *Bernardinum* z Pelplina, a druga – Oficyny Wydawniczej *Klinika Języka*. Jeśli idzie o interesujący nas problem mitów i stereotypów o międzywojniu, to szczególnej analizie warto poddać tom drugi, obejmujący okres od maja 1921 r. do czerwca 1928 r. Napisany on został podczas pobytu w Bydgoszczy i zawiera wiele odniesień do życia tego miasta, choć są to odniesienia jakby na marginesie. Przedmiotem dokumentacji i oceny jest Polska jako całość – jej społeczeństwo, gospodarka, władze. Istotnym źródłem dla niniejszego artykułu są zachowane i wydane w postaci dwóch książek wspomnienia Edwarda Woyniłłowicza. W historii mówionej (*oral history*) nie ma żadnych twardych kryteriów. Każda historia jest inna. Z pamięci liczą się te obrazy, które utrwaliły się najwyraźniej, ale one

z kolei nacechowane są, nieco zaciemniającą trzeźwe spojrzenie, emocją. Mimo wszystko można jednak mówić o wysokim stopniu wiarygodności źródeł z zakresu *oral history* zawartych w omawianych wspomnieniach. Dbałość o szczegóły skłania do wniosku, że opisywane wydarzenia były dla niego bardzo istotne i mocno wryły się w pamięć. Dotyczyły one istotnych momentów życiorysu, który jest nierozzerwalnie złączony z trudnymi dziejami Polski – ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji Kresów – początków XX w. Szczegóły i oceny sytuacji nie są zniekształcone przez pozyskaną później wiedzę. Niemniej przy korzystaniu z tego typu źródeł trzeba dążyć do oddzielenia mitów i legend, jak również konfabulacji od faktów. Konieczna jest konfrontacja ze źródłami dokumentacyjnymi oraz innymi relacjami.

Edward Woyniłłowicz z bogatego i szanowanego ziemianina stał się uchodźcą, który u schyłku życia musiał odnaleźć się w zupełnie nowych warunkach. Resztę życia spędził z żoną w wynajętym mieszkaniu w Bydgoszczy. Dawni koledzy i współpracownicy wciągali go do różnych przedsięwzięć, angażowali do pracy społecznej, m.in. na rzecz uchodźców. Od 1923 r. był prezesem Związku Polaków z Kresów Wschodnich, a także członkiem Rady Nadzorczej Towarzystwa Akcyjnego Lloyd Bydgoski. Podeszły wiek i ciężkie doświadczenia, które spadły na niego w ostatnich latach, osłabiły jego aktywność. Pozostał jednak uważnym obserwatorem życia politycznego i społecznego, czego świadectwem może być dziennik prowadzony niemal do ostatnich dni życia. Zmarł 16 czerwca 1928 r. w Bydgoszczy, gdzie został pochowany na cmentarzu Starofarnym. W 2006 r. jego szczątki zostały przeniesione do Mińska i umieszczone w grobowcu przy ścianie kościoła pw. św. św. Symeona i Heleny. Zarówno doświadczenie życiowe i polityczne, działalność społeczna, ekonomiczna i państwowa na Mińszczyźnie, racjonalizm myślenia, przejście przez gehennę lat 1914–1920 na Kresach, śmierć dwójki dzieci (1897 i 1903 r.), jak też charakterologiczna powściągliwość i dystans oraz propaństwowe i propolskie nastawienie autora czynią jego opisy i oceny w znacznym stopniu wiarygodnymi, choć nie pozbawionymi tendencji wynikłych ze statusu społecznego. Pamiętnikarz był weredykiem: „Nie potrafiłbym mówić, czego nie myślę” (s. 223).

Edward Woyniłłowicz urodził się 13 października 1847 r. w Ślepiance pod Mińskiem. Ród Woyniłłowiczów należał do zamożnej szlachty i posiadał kilkanaście tysięcy hektarów ziemi, z główną siedzibą w Sawiczach (obecnie Sawiczi rejon Kleck). Dziadek E. Woyniłłowicza był marszałkiem szlachty słuckiej, ojciec zaś, Adam Woyniłłowicz, sędzią granicznym. Edward był spokrewniony przez babkę (Michalina z Moniuszków Wańkowiczów) z Melchiorzem Wańkowiczem (1892–1974) oraz Stanisławem Moniuszko (1819–1872).

Z wykształcenia technolog przetwórstwa rolniczego, absolwent Instytutu Technologicznego w Petersburgu, przez 35 lat pełnił funkcję tak zwanego *kompromisarza* (sędziego honorowego), rozwiązując polubownie spory pomiędzy szlachtą powiatu słuckiego. Po śmierci ojca w 1874 r. objął zarząd rodzinnych majątków: Sawicze i Puzów. W 1876 r. został członkiem, a następnie prezesem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, największej tego rodzaju organizacji – po zamknięciu w 1862 r. Towarzystwa Rolniczego w Warszawie – w zaborze rosyjskim. Mińskie Towarzystwo Rolnicze pomimo tego, iż w zamyśle władz carskich miało służyć celom rusyfikacyjnym, odegrało istotną rolę w samoorganizacji się polskiego ziemiaństwa. Poprzez szerokie pole oddziaływania, rozciągające się nie tylko na obszarze historycznego Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale nawet sięgające terenów *Kongresówki*, pozwalało na zachowanie i rozwój polskości ziemiaństwa pod rosyjskim zaborem. Ukoronowaniem działalności Towarzystwa była zorganizowana w 1901 r. w Mińsku, z okazji 25-lecia jego istnienia, „Wystawa rolniczo-przemysłowa”. Edward Woyniłłowicz był ponadto prezesem Towarzystwa Dobroczyńności w Słucku i prowadził rozległą działalność charytatywną. Jako niespełna trzydziestolatek stał się nieformalnym liderem ziemiaństwa Mińszczyzny i szeroko pojętych kresów litewsko-białoruskich, sięgających nieraz nawet poza granice z 1772 r. Jako twórca Towarzystwa Kredytowego Mińskiego zdołał ocalić tysiące polskich majątków w najtrudniejszym popowstaniowym okresie. Jako delegat do Rady Państwa w Petersburgu i prezes koła polskich posłów z „guberni zachodnich” do Dumy, pełnił najwyższe stanowisko jakie mógł pełnić Polak w rosyjskim państwie carów².

W życiu rodzinnym nie ominęły E. Woyniłłowicza tragedie. W 1897 r. zmarł jego jedyny syn, 12-letni Szymon, a w 1903 r. jego drugie dziecko, 18-letnia córka Helena.

Korzystając z liberalizacji polityki wyznaniowej w cesarstwie rosyjskim po 1905 r. i swoich stosunków w stolicy, uzyskał zgodę na wzniesienie w centrum Mińska świątyni katolickiej pod wezwaniem świętych – patronów swoich dzieci: Symeona i Heleny. Ten neoromański „czerwony kościół” w Mińsku przetrwał obie wojny światowe oraz komunistyczną przebudowę miasta w latach sześćdziesiątych XX w. Jest dziś – obok katedry pw. Wniebowstąpienia NMP – sercem mińskiego katolicyzmu i polskości.

Edward Woyniłłowicz, który mężnie zniósł kolejne fronty przechodzące przez Mińszczyznę od 1914 do 1920 r., po traktacie ryskim podpisanym 18 marca 1921 r. stał się już formalnie wygnańcem. Faktycznie wygnańcem był po podpisaniu rozejmu 12 października 1920 r., na mocy którego jego majątek pozostał po stronie

² W niemieckim Reichstagu porównywalną funkcję pełnił w latach 1889–1918 Ferdynand Fryderyk Radziwiłł (1834–1926).

radzieckiej. O powrocie na stronę bolszewicką nie było mowy. Pozostawała uboga egzystencja w wynajętym mieszkaniu w Bydgoszczy przy ul. Zamoyskiego 43³, wyprzedawanie resztek ojcowizny zachowanych po polskiej stronie kordonu⁴ oraz żywe zainteresowanie sprawami publicznymi w kraju, w którym trudno było mu się odnaleźć.

Niemniej w 1921 r. został członkiem rad Banku Kresowego, Banku Małopolskiego i Banku Depozytowego oraz w 1923 r. prezesem bydgoskiego oddziału Związku Polaków z Kresów Wschodnich⁵. Współpracował ze Stronnictwem Pracy Realnej Narodowej. W Bydgoszczy uczestniczył w prowadzonych przez prezydenta Bydgoszczy (1922–1930) – Bernarda Stanisława Śliwińskiego (1883–1941) – elitarnych wieczorach dyskusyjnych. Cały czas pozostawał prezesem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego (na uchodźstwie), dążąc do połączenia go z podobnymi towarzystwami w Nieświeżu, Nowogródku i Baranowiczach. W 1923 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W tym samym roku stał się honorowym członkiem Związku Ziemiaków Kresowych.

Wspomnienia trzeźwego świadka epoki obalają narosłe wokół tej epoki (pierwsze dziesięciolecie międzywojnia) mity, ale też nie tworzą własnych antymitów. Sędziwy pamiętnikarz, który nie miał już nic do stracenia ani do zyskania, stara się być w swoich opisach obiektywny, a w ocenach sprawiedliwy, według miary państwowej i narodowej oczywiście, a fakty przytacza z matematyczną skrupulatnością. Selekcjonuje je według rangi – co w odróżnieniu od kwerendy czasopism – ułatwia historykowi rekonstrukcję ciągu zdarzeń.

Stopień wiarygodności *Wspomnień* zostaje podwyższony przez fakt, że pisane były „na gorąco”, w bliskim sąsiedztwie czasowym przytaczanych wydarzeń, a więc wynikały z autopsji. E. Woyniłłowicz jeździł bowiem po Polsce (głównie na własny koszt), przede wszystkim do Warszawy i kontaktował się z liderami ówczesnego życia politycznego i społeczno-gospodarczego. Jako gospodarz-praktyk, bankowiec i działacz państwowy oceniał rzeczywistość II Rzeczypospolitej przede wszystkim przez pryzmat ekonomii i finansów. Czynił to z pozycji konserwatywnego, ziemiańskiego kapitalizmu sprzeciwiającego się socjalizmowi skójarzonemu z niepodległościowym nacjonalizmem, który to PPS-owski socjalizm

³ Skarżył się: „Wszystko bolszewicy zabrali, mieszkam w mansardzie, sam w piecach palę, w dziurawych butach chodzę” (s. 194).

⁴ W 1923 r. sprzedał resztę lasu, który został na 80 dziesięcinach pozostałych po stronie polskiej.

⁵ 1 maja 1923 r. otwarto w Bydgoszczy staraniem tego oddziału jadalnię dla niezamożnej inteligencji, wspieraną przez amerykańskie organizacje charytatywne.

przez całe dwudziestolecie międzywojenne dążył do redystrybucji dóbr poprzez „grabież w majestacie prawa, wielkiej czy nawet średniej prywatnej własności”.

Przeciw stereotypom i w okowach stereotypów

E. Woyniłłowicz był zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu, który na Kresach występował przede wszystkim w odmianie socjal-rewolucjonizmu białoruskiego i ukraińskiego, inspirowanego przez rosyjską partię bolszewików, a potem przez radziecki wywiad dywersyjny. W państwie polskim elementy socjalizmu pojawiały się w prowadzonej przez pierwsze dziesięciolecie akcji „demokratyzacji”, zarówno życia społeczno-politycznego, jak i gospodarczego. Istotnym jej elementem miała być reforma rolna.

Woyniłłowicz miał orientację panslawistyczną, czemu się trudno dziwić, skoro ród jego przez wieki funkcjonował w ramach wschodniej Słowiańszczyzny, a on sam działał na rzecz reformy państwa rosyjskiego, nasyconego w XIX w. właśnie panslawizmem. Był gorliwym katolikiem, reprezentującym – typową dla ówczesnych katolików – kategoryczną, mityzującą jednak ocenę przyczyn zła w ówczesnym świecie. Pisał: „Całą katastrofę obecną przypisać należy działaniom Żydów i masonów” (s. 26). „Brak knuta rosyjskiego i pałki pruskiej, aby porządek utrzymać, a zatruty duch żydowsko-masoński organizm narodowy znieprawia” (s. 95). „Podejrzanie, że Piłsudski nie zawsze jest panem swoich wystąpień, i że jest zależnym od masonów, otrzymuje pewne potwierdzenie” (s. 236). Stanowisko takie jest najsłabszym punktem w aksjologii polityczno-ekonomicznej E. Woyniłłowicza, bowiem opiera się na zwalczanych przez niego stereotypach i mitach.

Pamiętnikarz, uformowany w carskim systemie autorytarnym, nie rozumiał też przebiegających w tamtym czasie procesów demokratyzacyjnych, w tym niwelowania różnic społecznych poprzez stopniowe uwłaszczanie mas, głównie chłopskich. Za antidotum na szerzącą się według niego w pierwszych latach powojennych anarchię uważał „fasyzm polski” (s. 112), rozumiany jednak jako samoobrona społeczna, a nie siła ofensywna, której orężem miała być Straż Narodowa, będąca pewnego rodzaju „pogotowiem ratunkowym wobec rozmaitych organizacji lewicowych, jak Milicji P.P.S., jak Strzelca” (s. 242). Organizacja ta została przez sanację w maju 1927 r. rozwiązana. „Póki istnieje takie prawo wyborcze i nie znajdzie się Mussolini dla korekty, póty nie można wymagać od Sejmu pracy państwowotwórczej.” (s. 128) – pisał w 1924 r. Politykujący ziemianin wyglądał więc rządów silnej ręki, niekiedy tęsknił nawet do monarchii (s. 125). Przywołany przez E. Woyniłłowicza „fasyzm polski” był ideologią, która

zawładnęła pewnymi kręgami inteligencji polskiej niemogącej znaleźć dla siebie miejsca w chaosie powojennym. Uważały one, że sytuację może uratować wódz, który oświadcza, że wie, co jest wolą, ale też dobrem ludu oraz potrafi wskazać drogi wyjścia z chaosu. Włoski faszyzm miał poparcie elit. Jerzy Wojciech Borejsza powołuje się na adres gratulacyjny dla Benito Mussoliniego podpisany przez czołowe postacie życia kulturalnego⁶. Włoski lider faszyzmu wiele wzięł od poety Gabriele'go D'Annunzia, który zdobył dla Włoch Fiume. Mussolini był popularny wśród kombatantów, ludzi młodych, ale też w kręgach arystokratycznych. Sekretarz Giuseppe'go Bottatiego, ministra w rządzie Mussoliniego, mówił do mnie (J.W. Borejsza) po latach: „Faszyzm to była piękna rzecz dla nas młodych”⁷. Wielu młodych Polaków też interesowały te idee. W dwudziestoleciu międzywojennym działały w Polsce organizacje nawiązujące do faszyzmu propagujące w swych programach takie idee, jak monarchizm, katolicyzm i nacjonalizm. Były to na przykład: Obóz Narodowo Radykalny (działający od kwietnia do lipca 1934 r.), Obóz Narodowy Polski „Falanga” (1935–1939), Pogotowie Patriotów Polskich (1922–1924), Związek Faszystów Polskich (1924–1927), Polska Partia Narodowo-Socjalistyczna (1932–1937), Zjednoczenie Monarchistów Polskich (działające od lutego do sierpnia 1926 r.) czy też Radykalny Ruch Uzdrawienia (1933–1935). Istniała również tajna faszystowska organizacja paramilitarna – Wojskowa Organizacja Faszystowska.

Drugim stereotypem, któremu uległ E. Woyniłłowicz, było przywiązanie do stosunków panujących na wsi i w rolnictwie, wprawdzie zmodernizowanych, ale takich, które nie naruszały dotychczasowej hierarchii. E. Woyniłłowicz – jako państwowiec i patriota – szybko rozpoznał ten prosty i wykrętny jak się okazało – polityczny gest. Niemniej uczestniczył w pracach nad nową ustawą o reformie rolnej, które jednak nie zostały dokończone. Sprawą nie do zaakceptowania była według niego ustawa o reformie rolnej z 15 lipca 1920 r. Aby przeciwdziałać antywojennym nastrojom na wsi i odwrócić niepomyślną sytuację na froncie, Sejm przegłosował taką ustawę. Projekt przedstawił Rząd Ocalenia Narodowego premiera Wincentego Witosa. Franciszek Bujak, minister rolnictwa z PSL „Piast”, wspominał „Postanowiono przyjąć ustawę bez dyskusji, nie znając nawet jej tekstu, który dopiero po otwarciu posiedzenia rozdano posłom”. Ustawa przewidywała parcelację majątków powyżej 180–400 ha w zależności od położenia, wyposażenia i uprzemysłowienia. Właściciele mieli w zamian otrzymać od państwa 50 proc. ceny rynkowej. Konstytucja z 1921 r. zagwarantowała pełną ochronę

⁶ J. W. Borejsza, P. Wroński, *Faszyzm to była piękna rzecz dla nas młodych* (wywiad), „Gazeta Wyborcza” 2018, nr 291, s. 27.

⁷ Ibidem, s. 26.

własności prywatnej, wobec czego ustawa nie została w pełni zrealizowana. Niepełna reforma rolna trwała przez całe międzywojnie, rodząc wiele nieporozumień i rozgoryczenia, ale też działań korupcyjnych.

Obiektywizm ocen E. Woyniłłowicza przyćmiony jest więc również przez orientację społeczno-ekonomiczną, zbliżoną do orientacji stronnictw zachowawczych oraz przez sentyment kresowy, zarówno pozytywny jak i negatywny (krytyka rządów, które „lekceważą Kresy”). Autor *Wspomnień* miał świadomość takiego właśnie „pryzmatu w swoim oku” i nierzadko potrafił go odrzucić, aby spojrzeć na rzeczywistość wprost, bez żadnych instrumentów ideologiczno-światopoglądowych. Wówczas to miarą jego ocen stawała się tylko polskość i państwowość polska, a w sprawach gospodarczych – racjonalność. Oko współczesnego historyka musi też przebić się przez „raster” niechęci autora wobec tych, którzy „sprzedali Litwę i oddali Kresy” (traktat ryski dobrowolnie rezygnujący z Mińszczyzny) i dotrzeć do wielu prawd o pierwszych siedmiu latach II Rzeczypospolitej.

Propaństwowość, lojalizm, realizm

Gdy w listopadzie 1921 r. rysował się kryzys z powodu rozbieżności zdań między Sejmem a Naczelnikiem Państwa na tle Litwy Środkowej⁸, to E. Woyniłłowicz, mimo że nie był zwolennikiem Józefa Piłsudskiego (1867–1935)⁹, stwierdził realistycznie, że ustąpienie Marszałka ze stanowiska Naczelnika Państwa byłoby niewskazane, tym bardziej, że wówczas ważyła się także sprawa przyłączenia Górnego Śląska (s. 32). Pamiętnikarz był więc państwowcem i lojalistą, nie akceptował rozwiązań rewolucyjnych, w tym przede wszystkim anarchii. Był zwolennikiem rządów silnej ręki i kiedy w lipcu 1923 r. J. Piłsudski zrezygnował z przewodniczenia Radzie Wojennej, to E. Woyniłłowicz napisał, choć jednak nie bez pewnej ironii, że Marszałek „prawdopodobnie ograniczy swoją działalność ramkami spiskowemi, w których był celującym i uwolni może państwowy porządek od ciągłego warcholstwa” (s. 98), co w istocie nastąpiło w formie przewrotu majowego w 1926 r.

Jako zwolennik silnej władzy E. Woyniłłowicz zaakceptował konieczność tego przewrotu, choć wołał, aby dokonał go kto inny. „To może lekarstwo groźniejsze od samej choroby” – napisał 26 kwietnia 1926 r. (s. 200). Ale już 31 maja

⁸ Naczelnik Państwa chciał do Litwy Środkowej przyłączyć powiaty: lidzki, wołyżyński i brasławski, a Sejm się na to nie godził.

⁹ E. Woyniłłowicz miał za złe Naczelnikowi, że zaakceptował rozstrzygnięcia traktatu pokojowego z Rygi, które pozostawiały majątek E. Woyniłłowicza po stronie Rosji radzieckiej. Odbył nawet na ten temat rozmowę z J. Piłsudskim.

wyraził nadzieję, że „może i Piłsudski się zmieni, może wpływom swego otoczenia nie ulegnie, wszak cuda są możliwe” (s. 208). Zaniepokoił się w 1928 r. wiadomościami o chorobie Naczelnika. Dwunastego maja 1928 r. napisał: „Tylko Piłsudski, oparty o armję, mógłby utrzymać w pewnych korbach przejawy anarchji, które w rozmaitych granicach¹⁰ Rzeczypospolitej się uwidaczniają” (s. 286). Gdy w sierpniu 1925 r. na Zjeździe Legionistów J. Piłsudski, z użyciem „słów najzupełniej niecenzuralnych”, zarzucił sztabowi generalnemu fałszerstwo rozmaitych protokołów oraz, że nie zaproszono go na manewry wojskowe, szef sztabu generalnego gen. Józef Haller (1873–1960) chciał Marszałka pociągnąć do odpowiedzialności za oszczerstwo. W kontekście tych wydarzeń E. Woyniłłowicz stwierdził, że nie byłoby to dobre posunięcie. Pisał: „Posadzenie do kozy za oszczerstwo pierwszego Marszałka Polski i byłego Naczelnika Państwa, może rzucić cień niemal na porządku w państwie dopuszczalne” (s. 174).

Choć pamiętnikarz nie najwyższej ocenił kompetencje i działania W. Grabskiego, to jednak, gdy w 1925 r. zapowiadała się zmiana rządu, wyraził zaniepokojenie: „Byłoby tylko Grabski przy tece ministra finansów pozostał i nie wycofał się z odpowiedzialności za reformę walutową, zbyt pośpiesznie i może trochę po doktrynersku przeprowadzoną, ale zawsze przeprowadzoną. Bo jak w gospodarstwie wiejskim, zmiana częsta rządów – albo w chorobie lekarzy – nigdy do dobrego nie prowadzi [...]. Niech już Grabski kurację prowadzi do końca, a może i na własne błędy otworzy sobie oczy” (s. 150–151). „Grabskiego bardzo byłoby łatwo zrzucić¹¹, ale kto zechce wziąć spadek po nim? Trzymają go w tej nadziei, że kto finanse zabagnił, może wynajdzie środek wyciągnięcia z bagna” (s. 183).

E. Woyniłłowicz jako człowiek myślący racjonalnie i zwalczający demagogię krytycznie podchodził do manifestacyjnych nabożeństw, między innymi też do tego, które odbyło się 6 września 1923 r. w bydgoskiej farze za duszę Eligiusza Niewiadomskiego, zabójcy prezydenta. Mówił o ich antyrządowym charakterze. „Wszakże rząd to własny, polski” (s. 82). Propaństwowość i legalizm pamiętnikarza widoczne były też w ocenie incydentu w trakcie otwarcia obrad Sejmu 27 marca 1928 r. Gdy J. Piłsudski, któremu posłowie komunistyczni i ukraińscy uniemożliwili czytanie orędzia, spowodował zaarrestowanie ich przez policję, E. Woyniłłowicz – wbrew powszechnemu oburzeniu – stwierdził, że Naczelnik „miał zupełne prawo tak rozporządzić” (s. 284), gdyż nie dokonano jeszcze wyboru Marszałka Sejmu, który mógł rozporządzać Strażą Marszałkowską.

¹⁰ Tu: obszarach, dziedzinach.

¹¹ 16 listopada 1925 r. W. Grabski jako premier (prezydent Rady Ministrów) podał się wraz z rządem do dymisji, co opinia publiczna potraktowała jako ucieczkę (s. 183).

Mit heroicznego osadnictwa żołnierskiego na Kresach Wschodnich

Znaczną część swoich wspomnień E. Woyniłłowicz poświęcił procesowi polonizacji Kresów Wschodnich, którymi interesował się do końca. Choć tożsamość E. Woyniłłowicza jest na wskroś polska, to jednak nie pozbawiona jest ona szacunku dla innych nacji i kultur.

Na początku XX w. Woyniłłowicz brał udział w działalności białoruskiego ruchu narodowego, wspierał go finansowo, lecz wycofał się z niego, gdy górę w nim zaczęły brać prądy lewicowe. Jako fundator finansował budowy nie tylko kościołów rzymskokatolickich, lecz także cerkwi prawosławnych. Był również założycielem komitetu obrony praw Żydów i Tatarów-muzułmanów w Klecku. Był fundatorem pierwszego białoruskiego wydawnictwa „Zahlanie sonca i u nasza vakonca”, czasopism „Łuczynka” i „Sacha” oraz gazety „Nasza Niva”. Wspierał powstanie w 1918 r. Białoruskiej Republiki Ludowej, należał do jej Rady, a w jego domu w Słucku mieścił się sztab powstańców słuckich. Mając takie doświadczenia, E. Woyniłłowicz nie mógł zaakceptować bezkompromisowej rządowej akcji polonizacji Kresów. Utrwalił się mit heroicznego osadnictwa, mającego na celu silniejsze związanie Kresów z centrum. Osadnicy mieli być nosicielami wyższej cywilizacji i praworządności. Twierdzono, że „tylko kolonizacją przymusową żołnierzy można ideę polską zaszczerpić na Kresach” (s. 131). W rzeczywistości osadnictwo to oraz organizowanie nowej administracji na Kresach miało wiele aspektów, nie zawsze pozytywnych, bowiem podsycalo niesnaski narodowościowe. Osadnicy nie rozumieli miejscowych i z pozycji siły narzucali im swoją wolę, ale też swoją kulturę, w tym język. W pierwszych latach po 1918 r. wystąpiła spontaniczna fala osadnicza z Polski centralnej, wywołana korzystnymi warunkami zakupu ziemi sprzedawanej przez właścicieli majątków zniszczonych przez wojnę i wypadki rewolucyjne. Nabywcy tych ziem rzeczywiście stanowili w większości element przedsiębiorczy, nastawiony na uzyskanie pomyślności ekonomicznej, w wielu przypadkach traktujący ją jako czyn patriotyczny, gdyż w ówczesnej narracji publicznej była to wartość wysoce ceniona.

W 1921 r. rozpoczęło się osadnictwo wojskowe prowadzone przez komisje osadnicze. Była to inicjatywa mająca stanowić wsparcie i uhonorowanie żołnierzy walczących o niepodległość i jej utrwalenie. Miała też na celu „zorganizowanie” tych, których wojna oderwała od dotychczasowych środowisk, ale też zdemoralizowała. Osady wojskowe miały być zakładane przede wszystkim na ziemiach należących przed 1914 r. do państwa rosyjskiego i Rosjan, głównie w rejonach przygranicznych województw północno-wschodnich. W ten sposób chciano również rozwiązać problem zagospodarowania przejętych majątków oraz

utworzyć w wielonarodowościowym konglomeracie kresowym skupiska mieszkańców o jednoznacznej orientacji polskiej. Początkowo zakładano, że może powstać kilkadziesiąt tysięcy, może nawet sto tysięcy takich osad. Jednak zasób ziemi państwowej, porzuconej i odebranej Rosjanom, okazał się mniejszy, a koszty i trudności organizacyjne znacznie większe niż sądzono pierwotnie. Akcja spotkała się też z gwałtownym sprzeciwem ludności miejscowej, także polskiej, głównie ziemian. Jak podaje E. Woyniłłowicz, parcelowano także i uwłaszczano w ramach reformy rolnej, której zresztą nigdy nie dokończono, duże majątki ziemskie. Przekazywano często „najlepsze kaski” żołnierzom, w tym przede wszystkim legionistom, którzy nie potrafili gospodarować na roli. Wywoływało to nie tylko niezadowolenie ziemian, ale też ludności chłopskiej. Pamiętnikarz pisał: „Uwzględnianie przy parcelacji przymusowej tylko osadnictwa żołnierskiego a ignorowanie potrzeb małorolnej ludności miejscowej, nie może ją przyjaźnie usposabiać do rządów polskich” (s. 81). „Osadnictwo wojskowe zraża ludność miejscową do nowych porządków polskich. Żołnierze wydzierzawiają swoje parcele ludności miejscowej, a sami mieszkając po wsiach piją, łajdaczą i szerzą rozpustę. Ci zaś nieliczni, którzy wzięli się za gospodarkę, gospodarzą jakby w kraju nieprzyjacielskim, zawojowanym. U żołnierza rolnika łamie się pług, łamie się koło u wozu – idzie do sąsiada włościanina, zabiera jemu pług lub koło, a swoje jemu zostawia. A włościanin, w osobistości w mundur polski przyodzianej, a często i uzbrojonej, widzi przedstawiciela władzy polskiej, którą musi przeklinać, ale którą szanować i ulegać należy” (s. 78). W dodatku, osadnictwo wojskowe, przy pominięciu potrzeb ludności miejscowej, było wykorzystywane przez propagandę bolszewicką w kierunku antyrządowym polskim (s. 132).

E. Woyniłłowicz, krytycznie oceniając „mechaniczną polonizację Kresów” poprzez kolonistów wojskowych (s. 98), odwoływał się do ducha unii polsko-litewskiej, która „powstała pod hasłem zupełnej równości i braterstwa” (s. 97). O brak wyobraźni w tym zakresie oskarżał endecję, która uważała, iż polskość należy zaprowadzić siłą. A przecież Kresy „polszczyły pod wpływem wyższej kultury polskiej i równości praw i przywilejów” (s. 98). „I jeden dwór ziemiański tam silniejszą jest placówką niż 10 nowo przybyłych osadników wojskowych” (s. 105). W rezultacie zdecydowanego oporu ze strony kresowej ludności, ale też trzeźwej oceny negatywnych zachowań żołnierzy-osadników, akcję ich osiedlania z końcem 1921 r. wstrzymano, co wcale nie znaczy, że aż do 1939 r. nie było pojedynczych, bardziej jednak już przemyślanych przypadków żołnierskiego osadnictwa.

Mit o bezpiecznym i sprawiedliwym państwie

W pierwszych latach niepodległości granice wschodnie nie były wystarczająco strzeżone.

Po traktacie ryskim władze polskie lekcewały radzieckiego sąsiada. Długo nie ustanawiano posterunków granicznych. Przedstawiciele ZSRR, zwanego przez E. Woyniłłowicza obraźliwie *Sowdepją*, zakwaterowani w hotelu „Royal” w Warszawie swobodnie kolportowali materiały propagandowe w obozach jeńческих zorganizowanych po 1920 r., jak i wśród ludności polskiej. Ambasadę ZSRR ulokowano w centralnie położonym hotelu „Rzymskim”.

Na Kresach bolszewicy w pierwszych latach powojennych swobodnie przekraczali granicę. „Żołnierze polscy trzymający się z początku opornie¹², zaczęli się na granicznych punktach bratać z bolszewikami! Razem hulać i łajdaczyć. Oficerowie nie dość poważnie się na te sprawy zapatrują, a rezultat taki, że nie żołnierze polscy przeprowadzają bolszewików na swoją wiarę, ale przeciwnie bolszewicy uczą żołnierzy komunistycznego katechizmu” (s. 15).

W czerwcu 1921 r. rozpoczęła się delimitacja wschodnich rubieży. Prowadził ją Główny Urząd Graniczny. Delimitacja była zakłócana przez radzieckie grupy dywersyjne, wykorzystujące do swego celu zwykłych bandytów, rekrutowanych z ludności miejscowej. „Bandy bolszewickie wpadają, rabują dwory, uprowadzając przede wszystkim konie, tym sposobem pozbawiając możliwości pracy w gospodarstwie” (s. 92). W kwietniu 1922 r. miał miejsce zamach na XVI ordynata nieświeskiego i kłęckiego Albrechta Radziwiłła (1885–1935). „Świadczy tylko ten wypadek o deprawacji ogólnej i braku wszelkiego porządku i bezpieczeństwa na kresach” (s. 51) – pisał E. Woyniłłowicz.

„Bandytyzm zza kordonu bezczelnie, w biały dzień tam grasuje, stodoły i stogi się palą, i autorytet Polski wśród ludności miejscowej ginie, bo lud, nieprzykrócenie tych ekscesów bezsilnością władz polskich tłumaczy” (s. 105–106). „Gazeta donosi (30 czerwca 1923 r.) o bezkarnem ograbianiu folwarku „Urwiedzi” w gminie Zaostrowieckiej (powiat łunieniecki) i zabójstwie dzierzawcy miejscowego Berkowicza” (s. 106–107). „Napady bandyckie »Muchy« w powiecie nieświeskim nie ustają. Po rabunku Bychowszczyzny, zrabowane Mostowiłowicze. Coraz głębiej i coraz bezkarniej zapuszczają się bandyci w głąb kraju i uchodzą za kordon bolszewicki. Niezaradność władzy dyskredytuje coraz to więcej rządu polskie na kresach, a zatrzymanie i zrabowanie pociągu koło stacji kolejowej

¹² Mocno, tu: nie wchodząc w konszachty z wrogiem.

»Budy« niedaleko Lachowicz, dopełnia obrazu¹³» (s. 113). „Te napady bezkarne ogromnie podrywają autorytet Polski u ludności kresowej, tłumaczącej bezkarność napadów bezsilnością państwa i obawą przed bolszewikami” (s. 125). „To nawet nie są wyprawy bandyckie, ale najzupełniej zorganizowane i w kulomioty i granaty uzbrojone oddziały partyzanckie, zapuszczające się o 100 prawie wiorst w głąb kraju, jak np. w okolicach Wołożyna lub najazdy na miasta z władzami powiatowymi, jak np. Stołpce. Formalne potyczki z policją i pomocniczym wojskiem, z wyliczeniem zabitych i rannych, przy setce bolszewików walczących. Nie mówiąc o wrażeniu, jakie bezsilność polska na kresach wywiera, ale organizacja tych napadów w Bolszewji, uprowadzanie przez partyzantów pojedynczych placówek polskich na granicy – wygląda to wszystko na prowokacje ze strony Sowdepji i silnie zaniepokoiło władze wyższe w Warszawie” (s. 138). Sytuacja na Kresach ustabilizowała się, gdy na mocy uchwały Komitetu Politycznego Rady Ministrów z 21 sierpnia 1924 r., powołano Korpus Ochrony Pogranicza jako specjalną, elitarną jednostkę, liczącą w pierwszym etapie formowania 27 687 żołnierzy¹⁴. Niemniej i wówczas zdarzały się napady. W marcu 1925 r. „rozbito st. drogi żelaznej Lachowicze, napadnięto na leśnictwo ordynacji Radziwiłłowskiej w Chominie i zarżnięto tam 5 osób” (s. 158–159).

Informacje o zasygnalizowanej przez E. Woyniłłowicza anarchii na Kresach w pierwszych latach niepodległości zostały potwierdzone przez historyków. Włodzimierz Mędrzecki pisze: „Nie było tygodnia bez jakiegoś spektakularnego napadu na majątek ziemski, osadę wojskową czy siedzibę lokalnych władz. Wojsko i policja bezskutecznie uganiały się za oddziałami rekrutującymi się z ludności miejscowej, a kierowanej przez zawodowych rewolucjonistów”¹⁵.

Napady z bronią w rękę, także o podtekście politycznym, miały miejsce również w centralnych regionach Rzeczypospolitej. W maju 1923 r. urządzono zamachy bombowe w redakcjach pism żydowskich w Krakowie, a w odwecie bomby wybuchły w warszawskich redakcjach „Rzeczypospolitej” i „Gazety Porannej”, a także na uniwersytecie. „Bomba urwała nogi schodzącego ze wschodów profesora Orzęckiego¹⁶, który przewieziony do szpitala św. Rocha, tamże życie zakończył”. Sprawców i przyczyn zamachu nie ustalono. „Terror zaczyna wchodzić w modę – obosieczny to oręż” (s. 94).

¹³ Podczas napadu obrabowano wojewodę poleskiego Stanisława Józefa Downarowicza (1874–1941) i biskupa mińskiego Zygmunta Łozińskiego (1870–1932). Wojewoda został odwołany za bierne zachowanie się podczas napadu, otrzymał od napastników „25 bizunów”.

¹⁴ J. Tym, *Korpus Ochrony Pogranicza*; „Pomocnik Historyczny” („Polityka”) 2015, nr 2, s. 79.

¹⁵ W. Mędrzecki, *Polskie władztwo*; „Pomocnik Historyczny” („Polityka”) 2015, nr 2, s. 69.

¹⁶ Roman Orzęcki (1863–1923) – profesor ekonomii i statystyki.

Działania terrorystyczne, w tym pobicia, ale też morderstwa przeciwników politycznych, podejmowane były przez prawie wszystkie walczące ze sobą obozy polityczne, choć nie zawsze można było wykryć mocodawców tych działań. Szczytem tego typu działań było zamordowanie generała Włodzimierza Zagórskiego (1882–1927).

Mit dobrych rządów

E. Woyniłłowicz nie oceniał pozytywnie władzy z pierwszych lat Rzeczypospolitej, władzy „zainteresowanej głównie sobą, a nie państwem”. Uważał, że ma niskie kompetencje i walory moralne. Pierwszego stycznia 1923 r. pisał: „Drożyzna wciąż się wzmaga, ludzi zadowolonych z obecnych warunków bytu coraz to mniej, a ci, którzy do stanowienia o losach państwa są powołani nie wydają się, aby byli więcej rozumiejącymi, co dla naprawy państwa jest wskazanem” (s. 78). „Szczególnie marnym, jako minister finansów jest Grabski” (s. 83)¹⁷. Niechęć do W.A. Grabskiego wynikała zapewne z jego programu naprawy finansów państwa zakładającego „zbilansowanie budżetu przez pobór nadzwyczajnej daniny majątkowej, waloryzację podatków i oszczędności budżetowe”¹⁸. Najwięcej ciężarów miało spaść na ziemiaństwo i przemysłowców. E. Woyniłłowicz i tym razem nie wzniosł się ponad interesy swojej klasy.

„Sejm niezdamy” (s. 99). „Exposé Kucharskiego¹⁹ i premjera Witos²⁰ zawierają zwykle komunały, z którymi występuje każdy nowy minister, by po paru miesiącach swoich rządów zginąć »w zapomnienia fali«, najczęściej, z poprawionemi osobistemi finansami, a państwowemi pogrążonemi coraz głębiej w zamęt anarchij, bo żaden nie ma odwagi wypowiedzieć się za praworządnością w państwie, za nienaruszalnością praw własności itp. atrybutami państwa nowoczesnego” (s. 107). „Wszyscy pytają: urodzaj niebywały, nafta jest, węgiel jest, spirytus jest, cukier jest, a czemu żyć tak trudno? I u każdego ciśnie się odpowiedź »bo głowy nie ma«” (s. 108). „Skoro podstawę wszelkiego ładu – bo prawo własności jest poderwane – prawo wyborcze losy państwa analfabetom powierzyło” (s. 108).

„I pomimo zapowiedzi ministra skarbu papierowe pieniądze drukują się w dzień i w nocy” (s. 111). „Ludność wszędzie pragnie spokoju, porządku,

¹⁷ Władysław Dominik Grabski (1874–1938) – historyk i ekonomista, autor reformy walutowej, minister skarbu w latach 1919–1920 i 1920–1924, premier w latach 1923–1925, rektor SGGW w latach 1926–1928.

¹⁸ W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1930*, Warszawa 1991, s. 39.

¹⁹ Władysław Kucharski (1884–1964) – ekonomista, w 1923 r. minister przemysłu i handlu, a potem minister skarbu.

²⁰ Wincenty Witos (1874–1945) – premier w latach 1920–1921, 1923, 1926.

poszanowania prawa i sprawiedliwości, a hasła demagogiczne, przez rządy polskie propagowane, wysuwając na czoło elementy wyrotowe, szerzą wszędzie nieład i niepewność jutra” (s. 227). Wystąpiła hiperinflacja, „z dnia na dzień rosły ceny, bezrobocie i niezadowolenie społeczeństwa”²¹.

Krytyka rządów przewija się przez wszystkie karty *Wspomnień*, lecz nie ma ona charakteru obsesyjnego, gdyż od czasu do czasu, przeplatana jest pochwałami, choć trzeźwo stonowanymi. Nie powstaje antymit *polskiego nierządu*, choć termin ten we *Wspomnieniach* czasem się pojawia, tylko ma miejsce krytyka *szałej demokracji*. W istocie bowiem polskim politykom, ale i całemu narodowi, udało się scalić państwo po prawie 150 latach rozbiorów. Stopniowo wprowadzono też praworządność, co sprzyjało formacji obywatelskiej „bo te ciągłe nieposzanowanie Konstytucji i legalności już mimo woli oddziaływa na etykę, nawet poszczególnych jednostek, w sprawach materialnych i moralnych” (s. 281).

Mit idealnego narodu polskiego i jego politycznych przedstawicieli

E. Woyniłłowicz jako ekonomista i bankowiec z dystansem, równie często też krytycznie podchodził do ideologiczno-propagandowej otoczki działalności politycznej, która wyrastała z romantycznego mesjanizmu idealizującego naród i jego przywódców. Pisał: „Odwieczna wada narodowa: unosić się jakimiś mrzonkami czy hasłami abstrakcyjnymi, a nie patrzeć na grunt pod nogami” (s. 106).

Głównym obciążeniem życia politycznego w pierwszym dziesięcioleciu było partyjniactwo. Obciążało ono przede wszystkim Sejm, który tracił na znaczeniu i nie wykorzystywał swoich możliwości: „Sejm zaś suwerenny, zamiast doceniać wagę chwili przeżywanej²², daje wciąż obraz walk partyjnych i warcholstwa ekonomicznego” (s. 156). „Wszędzie tylko sprawy lub ambicje osobiste, a Polaków jak nie ma, tak nie ma. Biedna ta Polska „ludowa”, nikt w niej ani się cieszy, ani śmieje, nad wszystkim zawisły ołowiane chmury demagogii, które się rozsuną chyba „światłem ze wschodu” (s. 184).

„Sejm składał się z wielu klubów i trudno było w nim utworzyć większość zdolną do wyłonienia stabilnego rządu. W ten sposób rosła rola nie tylko sejmu, ale też poszczególnych posłów, którzy uzyskali immunitet poselski i dużą możliwość integrowania w prace rządu”²³.

²¹ W. Roszkowski, op. cit., s. 40.

²² Specyficzna, ale rozważna definicja polityki jako skutecznego rozwiązywania bieżących problemów.

²³ A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*, Poznań 2012, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, s. 131.

Po dymisji rządu Antoniego Ponikowskiego (1878–1949) 6 czerwca 1922 r. pamiętnikarz napisał: „Polska bez rządu w chaosie dążącym do anarchii. Ale co to może obchodzić Naczelnika Państwa albo Sejm „suwerenny”. Niech żyją partie! byleby zwyciężyła moja!” (s. 61). „Już to Polska ma to szczęście, że swój grób sobie własnymi rękami kopie. Patriotyzmu nie ma, tylko interesy partycji” (s. 62). Nawet wojsko „stało się areną walk partyjnych” (s. 199).

Niemniej, kiedy w ramach reformy walutowej W.A. Grabskiego²⁴ ogłoszono pożyczkę narodową poprzez wykup akcji Banku Europejskiego, których w marcu 1924 r. wykupiono 90%, to E. Woyniłłowicz porównał to wydarzenie do zwycięstwa pod Warszawą w sierpniu 1920 r. „Widać jest jednak odruch patryjotyczny w Narodzie i zrozumienie obowiązku w chwilach przełomowych [...]. Widać, że aby dobry był wódz, albo jeszcze lepiej król, można jeszcze dać radę z tym narodem i ład w państwie zaprowadzić” (s. 124–125).

Kryzys rządowy w lipcu 1922 r., kiedy nie zatwierdzono rządu Wojciecha Korfanteo (1873–1939), tak został przez E. Woyniłłowicza skomentowany: „Zaczęły się tarcia między klubami, narady leaderów lewicowych w Belwedrze, a tymczasem Polska, jak dawniej nierządem stoi, traci zaufanie u zagranicy, marka spada i chyba dojdzie prędko do rubla sowieckiego” (s. 63). „Dolar z 3.000 marek doszedł do 6.000. drożyzna wzrasta, wykołaja wszelkie budżety domowe i gdyby obliczyć straty poniesione przez wszelką stagnację w interesach, w handlu i przemyśle, to za tę sumę można by było zlikwidować wszelkie długi państwowe Polski. Ale co to naszych „suwerenów”²⁵ obchodzi. A Naczelnika Państwa głównie interesują przyszłe wybory i chce mieć ministerjum sprzyjające jego kandydaturze” (s. 64).

Ostatecznie E. Woyniłłowicz, mimo że miał poglądy konserwatywne, pogodził się – jako z nieuniknioną – demokracją parlamentarną, upatrując jej słabości głównie w zbytnim demokratyzmie ordynacji wyborczej. „Głosują ludzie nie dość oświeceni i uświadomieni co do potrzeb państwowych i wychodzą z urny jako przedstawiciele narodu, krzykacze albo doktrynerzy niezdolni do kierowania nawą państwową” (s. 136) – pisał w 1924 r. Jako konserwatysta oczekiwał wprowadzenia cenzusu wyborczego.

²⁴ Kulminacją reformy była wymiana zdewaluowanych marek polskich na złote w kwietniu 1924 r.

²⁵ Złośliwe, często używane przez E. Woyniłłowicza, określenie polityków pochodzących z wyborów, także całego Sejmu i Senatu: „Ale co to może obchodzić naszych suwerenów, którzy nie dobro państwa, ale tylko swoją popularność mają na celu i chodzi im przede wszystkim o zapewnienie sobie mandatów przy przyszłych wyborach [...] Bo u nich *pereat Patria – vivat partja*” (s. 170).

Rzucającą się w oczy cechą społeczeństwa polskiego w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości było jego rozwarstwienie. Rej wiodły warstwy bogate, często zachowujące się jak utracjusze. Oprócz kapitalistów byli to również ziemianie, którzy głównie w stolicy popisywali się swoim bogactwem. Dziesiątego marca 1924 r. E. Woyniłłowicz pisał: „Znowu jestem w Warszawie po przebytych przez mieszkańców hucznym karnawale. W jednym dniu odbywało się 30 balów. Im droższe wejścia, tem zebranie było liczniejsze, im droższe stroje, tem więcej poszukiwane, im droższa restauracja tem pełniejsza” (s. 123). Podobnie było w 1927 roku: „Za czas karnawałowy liczono więcej niż 300 balów. Widocznie są pieniądze, pomimo wzrostu drożyzny, redukcji pracowników, strajków itp.” (s. 237).

Mit gospodarki łagodnie wychodzącej z kryzysu

Pierwsze dziesięciolecie II Rzeczypospolitej to permanentny kryzys gospodarczy. „Nie ma żadnej arterji życia ekonomicznego, której by tętno żywiej biło, tak, że mimowolnie nasuwa się pytanie, jak długo potrafi organizm państwowy te zamarcie życia wytrzymać? Wszak i człowiek uśpiony chloroformem musi być w porę otrzeźwiony, aby nie zemdleć bezpowrotnie. Drożyzna rośnie, niezadowolenie ogólne się potęguje, co wszystko idzie tylko na korzyść idei komunistycznej. A przecież Rosja dowiodła, że w niej nie ma ratunku” (s. 146). „Najwięcej solidne banki i przedsiębiorstwa są zachwiane, liczba bezrobotnych wzrasta w zaskakującym tempie, kasy państwowe puste, a propaganda bolszewicka pracuje” (s. 177–178). „Wszędzie narzekanie na brak gotówki, na pozycję bez wyjścia, a z drugiej strony, jak wiosną można było wybrukować Warszawę pomarańczami, tak obecnie (wrzesień 1925) można by wysypać winogronami” (s. 179). „Zatem import przewyższa o wiele eksport krajowy, co w bilansie handlowym zagranicznym ujemnie się odzywa” (s. 164). „Tymczasem przygnębienie coraz to silniejsze. Stagnacja we wszelkich dziedzinach produkcji, handlu i przemysłu. Ludzie oglądają się kiedy temu koniec nastąpi i ma się wrażenie, iż poddaliby się i djabłu, byleby on porządek zaprowadził” (s. 186). W grudniu 1925 r., „liczba zaś bezrobotnych przeszła już ówierć miliona ludzi” (s. 187).

E. Woyniłłowicz, będąc umiarkowanym zwolennikiem interwencjonizmu państwowego w gospodarce, za brak jej wystarczającego rozwoju winił rząd, a przede wszystkim proscjalistyczne działania na rzecz egalitaryzacji społeczno-ekonomicznej. Zorientowawszy się, że eksport drewna z małej Czechosłowacji jest większy niż z Polski napisał 25 marca 1925 r.: „Tak to nieumiejętnem postanowieniem sprawy taryfowej dla przewozu i oclenia wywozowego, sfery

rządowe zabiły handel leśny w kraju. Niestety, co chwila spotkać się wypada z rozporządzeniami, jakoby celowo zmierzającymi ku zabiciu wszelkiej produkcji, wszelkiej inicjatywy prywatnej, i w tem nie ma nic dziwnego, bo gdy prawo własności zostało nadwerżone, na tej pochyłości trudno już równowagę utrzymać” (s. 157–158).

W 1925 roku rozpoczęła się wojna celna z Niemcami, spowodowana tym, że Niemcy nie zgodziły się na import węgla górnośląskiego. Polska odpowiedziała wzrostem ceł na wybrane produkty z Niemiec. „Wychodzi to trochę za późno, i nigdy środkami, że tak nazwę – policyjnymi – spraw finansowych się nie reguluje, a tylko dobrą polityką” (s. 173) – skrytykował rzecz całą E. Woyniłłowicz.

Wprawdzie E. Woyniłłowicz jako legalista nie zaakceptował „rokoszu majowego”, to jednak jako państwowiec uznał dramatyczną konieczność takiego rozwiązania. Dwudziestego czwartego lipca 1926 r. napisał nawet, że Marszałkowi trzeba „dać oparcie o żywioły bardziej zachowawcze²⁶, a główna bieda, że Piłsudski, to żaden mąż stanu, a urodzony spiskowiec, schorowany i będący igraszką w rękę kliki: Wieniawa-Długoszowski – Rydz Śmigły, „et tutti quanti” (s. 123). Należy „usunąć tych złych doradców od boku Piłsudskiego i skierować nieobliczalną naturę dyktatora na drogę uznanych przez historię i rację stanu praw politycznych” (s. 221–222). „Idzie więc obecnie o to, aby ziemiaństwo, alians szlachta i inteligencja, tak się zjednoczyły, aby dać odpowiednie oparcie Piłsudskiemu” (s. 224). Niemniej w opinii E. Woyniłłowicza „Piłsudski jest za małym człowiekiem na te zadania, które na siebie przyjął. Brak mu nawet odruchów szlachetniejszych, które ogół pociągają, i widocznie brak mu planu pracy państwowotwórczej” (s. 226).

Mit Polski – państwa katolickiego

E. Woyniłłowicz, gorliwy katolik, śledził w swoim obserwatorium politycznym sytuację swego wyznania. Zauważył istotny rozdźwięk między hierarchią a laikatem Kościoła Rzymskokatolickiego. Hierarchia, przyjmując postawę państwowotwórczą, układała się z władzami, nawet tymi niechętnymi Kościołowi, uczestnicząc w ich publicznych przedsięwzięciach. Pozostawiła laikat, szczególnie ten aktywizujący się w sprawach społeczno-politycznych, na pastwę losu, a w zasadzie sanacji niechętniej Kościołowi jako konkurentowi w walce o „rząd dusz”. Obnażyło się to z całą ostrością w czasie kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi 4 i 11 marca 1928 r. (osobno do Sejmu i Senatu). „W Warszawie i na prowincji wszelkie wiece przez partyje katolickie urządzone,

²⁶ Konserwatywne, w opozycji do rewolucyjnych, socjalistycznych.

są rozpędzane przez bojówki przez władze protegowane, przy czym policja aresztuje nie awanturników, ale inicjatorów wiecu, a po jednym takim wiecu, na którym w sali higienicznej, nawet wielu rannych przez bojówki się znalazło i szyby, krzesła były potłuczone i połamane, prezes Komitetu Katolickiego Hipolit Wąsowicz, zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych. Nie został przez niego przyjęty” (s. 277).

Mit Marszałka i jego politycznych przedstawicieli

E. Woyniłłowicz nie ukrywał swej niechęci do J. Piłsudskiego i kiedy tylko mógł wskazywał na jego błędy polityczne... małostkowość. Niechęć Naczelnika Państwa do ministra spraw zagranicznych w latach 1921–1922 – Konstantego Skirmuntta (1866–1949) – pamiętnikarz tłumaczył „zwykłą u ludzi mniejszej miary” zawiścią „do innych działaczy ponad zwykły poziom się podnoszących” (s. 60). Król Anglii przyjął na śniadaniu polskiego ministra i jakoby miał się wyrazić, „że nie chce podawać ręki człowiekowi, który (dewalizował²⁷) pociągi” (s. 60)²⁸. Marszałek nie chciał osobno podpisać nominacji wspomnianego ministra w rządzie Antoniego Ponikowskiego (1878–1949), tylko podpisał ją „w ogólnej liście, zawierającej nazwiska ministrów” (s. 60). Małostkowość Naczelnika Państwa objawiła się także deklasacją służbową zastępcy adiutanta generalnego prezydenta S. Wojciechowskiego, pułkownika Franciszka Ksawerego Pustowskiego (1875–1968), który zgodnie z protokołem dyplomatycznym, „śmiały” w imieniu Prezydenta jako pierwszy złożył wieniec na honorowym pogrzebie ułanów poległych 13 czerwca 1915 r. pod Rokitnem (s. 88). Wyrazne publiczne uznanie dla generała brygady Antoniego Zawadzkiego (1859–1928)²⁹, który w latach 1918–1920 był komendantem Warszawy i odegrał znaczną rolę w odparciu inwazji bolszewików, przyniosło mu „po 3 dniach dymisję z Belwederu, który przywilej popularności specjalnie dla siebie tylko i dawnych legionistów rezerwował. Zawadzki zaś był generałem służby austryjackiej” (s. 95).

E. Woyniłłowicz zarzucał Marszałkowi brak zainteresowania sprawami gospodarczymi i czynił go współwinnym dewaluacji marki polskiej, co skutkowało w pierwszych latach niepodległości drożyzną i obniżeniem się stopy życiowej większości społeczeństwa. Marszałka interesowały głównie zbliżające się wybory parlamentarne (5 i 12 listopada 1922 r.) i wyłonienie rządu, który

²⁷ Niszczyl, pozbawiał wartości.

²⁸ Aluzja do obrabowania 26 września 1908 r. przez bojówkę PPS z udziałem J. Piłsudskiego rosyjskiego wagonu pocztowego na stacji Bezdany na Litwie.

²⁹ Generała uroczyscie obnoszono w fotelu po salonach Klubu Wioślarskiego.

by jemu sprzyjał (s. 64). Z tego też powodu w latach 1921–1922 „popularność jego ogromnie zmalała” (s. 64).

Po zabójstwie 15 grudnia 1922 r. prezydenta Gabriela Narutowicza (1865–1922), „szerokim echem na Polskę całą wzniosła się świetna obrona w sądzie biednego Niewiadomskiego³⁰: nie obrona własna, a raczej obwinianie tych, którzy Polskę do tego stanu niemocy i anarchji doprowadzili, a specjalnie Piłsudskiego” (s. 78–79). Według E. Woyniłłowicza Naczelnik, jeśliby nie został wybrany, „to gotów on z częścią oddanego mu wojska z dawnych legionów, pójść na rewolucję i zamach stanu” (s. 70).

Nic też dziwnego, że kresowy polityk z satysfakcją przyjął podanie się w do dymisji J. Piłsudskiego w maju 1923 r. Miało to jakoby nastąpić wskutek żądania przedstawiciela, wciąż dyrygującej Europą koalicji aliantów, marszałka Francji (a od 1923 r. także marszałka Polski), Ferdinanda Focha (1851–1929), który odwiedził Polskę w maju 1923 r. Francuz miał wówczas żądać, aby „na czele armji stanęli ludzie specjalnie wykształceni, a nie przygodni partyzanci i spiskowcy” (s. 95). Jeśli rzecz polegała na fakcie, to była to wyraźna ingerencja obcego państwa w sprawy wewnętrzne Polski. Naczelnik rozwijał też w wojsku swoisty nepotyzm, „wysuwający dotychczas na wyższe stanowiska ex – legionistów, a nie ludzi realnej wiedzy i zasług” (s. 95). Odszedłszy z głównego nurtu polityki, nie ustawał „w knowaniu i spiskowaniu (s. 117), co bez spisku nie ma egzystencji dla Marszałka Polski” (s. 152). Po przewrocie majowym w 1926 r., mimo że wyszła „cała bezsilność własnego programu Naczelnika” (s. 234), rozpoczął się jego kult, zapewne za zgodą samego zainteresowanego. 19 marca obchodzono „Świętego Józefa, imieniny Piłsudskiego, brzmia fanfary, domy państwowe dekorowane. Prezydent miasta i starosta przyjmują powinszowania w imieniu solenizanta. Biada urzędnikowi, który na liście winszujących nie będzie zapisany. Akademia w teatrze. Słowem dawny „Dzień Tabelny” za czasów carskich, z większą tylko ostentacją i z większym przymusem urzędowym obchodzony. Zakłady Naukowe od lekcji zwolnione” (s. 238). Ósmego września 1927 r. nieznanymi sprawcami ciężko pobili, krytycznie piszącego o J. Piłsudskim, zastępcę redaktora naczelnego „Rzeczypospolitej” Tadeusza Dołęgę-Mostowicza (1848–1939), który później w 1932 r. w powieści *Kariera Nikodema Dyzmy* skarykaturował stosunki panujące w polskich elitach. W grudniu 1917 r. pobito z tych samych powodów Adolfa Nowaczyńskiego (1876–1944). E. Woyniłłowicz fakt ten skwitował z sarkazmem:

³⁰ Eligiusz Józef Niewiadomski (1869–1923) – malarz i historyk sztuki, kierownik wydziału malarstwa i rzeźby w Ministerstwie Kultury i Sztuki w rządzie Rady Regencyjnej (1918), zabójca pierwszego prezydenta RP, za co został skazany na śmierć. Wyrok wykonano 31 stycznia 1923 r.

„Naturalnie śledztwo będzie tak przeprowadzone, iż winnych się nie ukarze, bo dopytano by się udziału sfer nienaruszalnych” (s. 272).

Podsumowanie

Większość opinii i ocen E. Woyniłłowicza, sprzecznych z idealistycznymi mitami hołubionymi głównie przez kręgi nacjonalistyczne, została potwierdzona przez takich historyków II Rzeczypospolitej jak: Andrzej Garlicki, Jerzy Kochanowski, Wojciech Materski i Piotr Osęka. *Wspomnienia* mogą więc być świetną ilustracją uzupełniającą historiografię, tym bardziej, że ujmują imponderabilia, które nie mieszczą się w narracji naukowej. Niepowtarzalny jest też język, zarówno jeśli idzie o definiowanie, obrazowanie, jak i słownictwo oraz frazeologię. Koresponduje to z coraz popularniejszą „historiografią codzienności”, choć w tym przypadku jest to codzienność wyjątkowa – bogatego ziemianina, który za sprawą wypadków dziejowych żył w biedzie, a mimo wszystko angażował się w sprawy publiczne.

Przykładem takiej wyjątkowej codzienności na poziomie stołecznych salonów rządowych, obalającym mit ich hieratyczności, może być anegdota o prezydentowej Marii Wojciechowskiej z domu Kiersnowskiej (1869–1926). Prezydentowa w czasie przyjęcia wstaje i przeprasza gości „że musi wypuścić kropelkę, która bardzo nalega”. Goście uchylają czoła wobec nagłości sytuacji, robiąc tylko uwagi co do rozmiarów ekspansji, gdy wtem najniewinniej wraca p. prezydentowa prowadząc suczkę faworytę Kropelkę” (s. 114). Anegdota są – jak widać – również dobrym środkiem na mity. Tak więc warto sięgnąć do źródeł, także w formie pamiętników i wspomnień osób dobrze zorientowanych i wpływowych, gdyż zbliża to przeszłość do terażniejszości. Korzystanie z nich musi być jednak bardzo uważne i połączone z porównaniem z innymi źródłami oraz opracowaniami.

Walorem wspomnień E. Woyniłłowicza jest to, że selekcionują one wydarzenia, wybierając najważniejsze z punktu widzenia państwowego, gdyż E. Woyniłłowicz sprawy Polski stawiał na pierwszym miejscu. Nie uprawiając czynnie polityki, cały czas tkwił w jej centrum. Tym różnił się od dziennikarza, że oddzielał ziarno od plew i nie eksponował tanich sensacji oraz wyraźnej niechęci do zmiany stosunków własnościowych w rolnictwie. Abstrahując od chwilowego zauroczenia, teoretycznie postulowanym „fasyzmem polskim”, można stwierdzić, że zawarta we *Wspomnieniach* myśl polityczna Edwarda Woyniłłowicza miała charakter propaństwowy. Określił on trzy cele polityki RP:

1. Ochrona przed zagrożeniami zewnętrznymi
2. Zapewnienie ładu wewnętrznego

3. Rozwój gospodarczy głównie poprzez „ochronę wolności pieniądza”, co nazywał „energiją postępu”.

Mając na uwadze owe trzy cele, opisywał i oceniał fakty z pierwszego dziesięciolecia II Rzeczypospolitej. Polemizował, choć pośrednio, z bieżącą publicystyką i dominującą opinią publiczną. Dokonywana przez niego demitologizacja pozwala historykom obiektywizować badania tego okresu.

Bibliografia

Augusiewicz S., *Rodowód Woyniłłowiczów na Sawiczach. Próba rekonstrukcji genealogii rodu w XVI–XX wieku*, „Przegląd Wschodni” 2006, t. 10, z. 21.

Chmielewska G., *Cierń kresowy. Opowieść o Edwardzie Woyniłłowiczu i jego rodzinie*, Łomianki 2010, Wydawnictwo LTW.

Chmielewska G., *Kropla goryczy*, Łomianki 2014, Wydawnictwo LTW.

Roszkowski W., *Historia Polski 1914–1990*, Warszawa 1991, PWN.